

Chciałbym być oficerem SS

15 listopada 2011

„Poniżej przedstawiamy relację jednej z poznańskich aktywistek Federacji Anarchistycznej, która została zatrzymana w Warszawie 11 listopada podczas „szturmu” policji na kawiarnię Nowy Wspaniały Świat.

Dnia 11 listopada 2011 roku przyjechałam do Warszawy na demonstrację organizowaną przez Porozumienie 11 Listopada. Chciałam wyrazić swój sprzeciw przeciwko temu, iż władze dopuszczają do tego aby po ulicach Warszawy pochody urządzali nacjonałiści, rasiści i faszyci. Miałam zamiar dołączyć do pokojowej pikiet organizowanej przez koalicję 11 Listopada. Około godziny 11.30 dotarłam do stolicy i wraz z grupą znajomych udałam się na kawę do lokalu Krytyki Politycznej Nowy Wspaniały Świat. Tam spędziłam około pół godziny i wraz z grupą aktywistów z Niemiec i Polski wyruszyłam na miejsce, w którym demonstrację organizowała inicjatywa Kolorowa Niepodległa. Nasza grupa łącznie liczyła około sto osób. Po drodze na miejsce pikiet podbiegło do nas pięciu mężczyzn. Jeden z nich trzymał szalik z napisem Polska, wszyscy byli krótko obcięci i wyglądali jak reprezentanci bojówki nacjonalistycznej. Zaczęli nas obrzucać wyzwiskami i zaatakowali. Kilka osób z naszej grupy zaczęło się bronić. W momencie kiedy wywiązała się bójka, zainterweniowali policjanci. Zablockowali nam drogę. Zaczęli zachowywać się agresywnie, spychając nas kordonem w kierunku, z którego wyruszyliśmy. Po drodze policja spałowała kilka osób, funkcjonariusze zaczęli szarpać ludzi. W strachu przed policją przybiegliśmy ponownie do lokalu Nowy Wspaniały Świat. Gdy wszyscy znaleźliśmy się w środku, zabarykadowaliśmy drzwi aby uchronić się przed agresywnymi policjantami. Funkcjonariusze okrążyli budynek. Jeden z pracowników lokalu, który znajdował się przed budynkiem, prowadził z nimi rozmowy. Podeszłam do okna aby zobaczyć co dzieje się na zewnątrz. Dostrzegłam

mężczyznę, który próbował się ze mną porozumieć. Otworzyłam okno i wysłuchałam informacji, którą kazała mu przekazać nam policja. Okazało się, że mamy pięć minut na opuszczenie budynku, jeśli tego nie uczynimy policja wejdzie do środka, zaaresztuje wszystkich i oskarży nas o zdemolowanie lokalu. Jeden z funkcjonariuszy dodał, iż jeśli wyjdziemy spokojnie nikt z nas nie będzie aresztowany, zostaniemy jedynie wylegitymowani. Po krótkiej naradzie uznaliśmy, że będziemy spokojnie wychodzić. Już po wyjściu kilku osób zorientowaliśmy się, że policja ma co do nas zupełnie inne plany. Wszystkie osoby, które opuściły lokal zostały wylegitymowane i sfilmowane. Policjanci krzyczeli: „wszyscy macie patrzeć prosto w kamerę!”. Kilkakrotnie zadawaliśmy funkcjonariuszom pytanie, dlaczego nie chcą nas puścić wolno. Nie udzielano nam odpowiedzi. Po upływie pół godziny poinformowano nas, że zostaniemy przewiezieni na komisariat na ulicy Wilczej. Według kolejnej obietnicy policji mieliśmy tam spędzić jedynie godzinę. Na komisariat zostałam przewieziona jako jedna pierwszych osób. Podczas drogi, dopytywałam się dlaczego jestem zatrzymana. Usłyszałam, że „nie mam się interesować i siedzieć cicho”. Gdy dotarliśmy na miejsce, zostaliśmy wprowadzeni na szóste piętro budynku. Pracownicy wydziału kryminalnego zaczęli wychodzić ze swoich pokoi. Nie ukrywając zdziwienia i rozbawienia pytali policjantów, którzy nas doprowadzili: „co to kurwa jest?!”.

Chciałam iść do toalety – pytałam po kolei każdego z funkcjonariuszy czy któraś z pracownic komisariatu może mnie zaprowadzić. Usłyszałam, że nie mam prawa do wizyty w toalecie dopóki nie zostanę przeszukana. Gdy zapytałam dlaczego będę przeszukiwana i dlaczego znalazłam się na komisariacie usłyszałam, że „na pewno zrobiłam coś złego, bo na komisariat nie trafiają niewinne osoby” i „że trzeba było siedzieć w domu”. Po upływie pół godziny przeszukano mnie, moje rzeczy osobiste zostały zdeponowane. Kazali mi ściągnąć nawet sznurówki, pomimo tego, że wciąż powtarzano, że za chwilę zostaniemy wszyscy wypuszczeni na wolność. Następnie poddano

mnie badaniu alkomatem. Alkomat wykazał, że nie spożywałam alkoholu. Wszyscy przebadani mieli 0 promila alkoholu we krwi. Po wymienionych czynnościach kazano mi usiąść na posadzce. W tym czasie identyczną procedurę przechodziły zatrzymane osoby z Niemiec. W budynku znajdowało się około 60 cudzoziemców. W czasie spisywania protokołów zatrzymania obywateli Niemiec uczestniczyło zaledwie dwóch tłumaczy. W związku z tym, że funkcjonariusze z komisariatu na Wilczej nie potrafili sprowadzić dodatkowych tłumaczy, niemieccy antyfaszyści zmuszani byli do podpisywania protokołów w języku polskim. Pozwalano im jedynie na krótkie konsultacje z tłumaczem, jeśli ten akurat był dostępny. Żaden z funkcjonariuszy nie potrafił porozumieć się z obcokrajowcami, mówili do zatrzymanych Niemców po polsku, a gdy Ci nie odpowiadali, krzyczeli „jesteś w Polsce to kurwa się naucz mówić po polsku” oraz „zaraz was nauczymy polskiego, naukę zaczniemy od słowa ała”. W miarę możliwości staraliśmy się tłumaczyć Niemcom wypowiedzi policjantów i tok procedury, której zostają poddawani. Każdy z zatrzymanych został sfotografowany z numerem, który został mu przyporządkowany. Około godziny 24 zostaliśmy poinformowani, że zostaniemy osadzeni i trafimy do aresztu na 48 godzin. Wciąż pytaliśmy dlaczego nas zatrzymano i osadzono. Policjanci odpowiadali, że nie wiedzą. Funkcjonariusze bez przerwy szydzili z nas, przekręcając nazwiska cudzoziemców i kierując pod ich adresem pojedyncze, obelżywe słowa po niemiecku. Od godziny 12.20 do 24 nie otrzymaliśmy wody ani prowiantu, na zapytania kiedy dostaniemy coś do jedzenia i do picia policjanci odpowiadali, że oni „tez są głodni”, i że „nie jesteśmy w Sheratonie”. W związku z tym, że nalegaliśmy na podanie nam wody i czegoś do spożycia, ostatecznie przywieziono kilka bochenków suchego chleba i mięsne pasztety. Wodę pozwolono nam pić jedynie z kranu w toalecie.

W pierwszej kolejności do aresztów zostali przetransportowani Niemcy. Ja, wraz z grupą kilkunastu aktywistów z Polski czekałam na przydział do aresztu. Ostatecznie poinformowano nas, że nie ma miejsc w aresztach i na noc zostajemy na

komisariacie. Położyliśmy się na kafelkach i przykryliśmy kurtkami. W nocy obudzono nas i poinformowano, że zostaniemy zabrani w inne miejsce. W eskorcie policji zeszliśmy po schodach na pierwsze piętro i tam zaprowadzono nas do świetlicy, w której znajdowali się pozostali zatrzymani. Łącznie z nami, w pomieszczeniu tym przebywało około 70 osób. Tam usłyszałam opowieści o tym jak traktowani byli antyfaszyści, których przetrzymano na pozostałych piętrach komisariatu. Szczególnie oburzająca była historia pobicia aktywisty z Danii. Duńczyk chciał iść do toalety, zapytał więc w języku angielskim jednego z funkcjonariuszy, czy może skorzystać z WC. Ten odpowiedział po polsku, że nie. Gdy mężczyzna po raz drugi próbował poprosić o to, aby doprowadzono go do toalety, policjanci odparli „czekaj zaraz Cię zaprowadzimy” i zaczęli się śmiać. Następnie jeden z funkcjonariuszy służb prewencyjnych w kominiarce na twarzy, chwycił Duńczyka pod rękę i poprowadził do wyjścia. Pozostali policjanci obecni w świetlicy krzyknęli do zamaskowanego mężczyzny: „zrób to bez świadków”. Duńczyk został zaprowadzony do pomieszczenia obok świetlicy i tam bezwzględnie spałowany. Po fakcie, pobity mężczyzna został wprowadzony z powrotem do świetlicy. Pokazał pozostałym zatrzymanym plecy, na których widać było czerwone ślady od uderzeń policyjną pałką. Grupa zatrzymanych zażądała od funkcjonariusza podania imienia i nazwiska oraz numerów służbowych. Ten jedyne roześmiał się i wyszedł ze świetlicy. Pozostali policjanci również zareagowali śmiechem.

Do miejsca, w którym przebywaliśmy z częstotliwością 15 minut przychodziła jedna z pracownic policji i odczytywała imiona osób, które następnie wywożone były na komisariaty. Około godziny 3 w nocy okazało się, że nie ma więcej miejsc w aresztach. W świetlicy, na noc zostały wszystkie zatrzymane kobiety i kilkunastu mężczyzn, dla których zabrakło miejsc na "dołku". Przywieziono stęchłe materace i koce, które miały zastąpić nam łóżka. Gdy położyliśmy się, pilnujący nas funkcjonariusze zaczęli nam robić zdjęcia telefonami

komórkowymi. Przez całą noc padały epitety: „jebane brudasy”, „zwierzęta”. Jeden z funkcjonariuszy powtarzał: „chciałbym być oficerem SS”.

Gdy któryś z zatrzymanych mężczyzn zaczął chrapać, jeden z policjantów podszedł do niego, nachylił się i krzyknął „cicho bądź kurwa!”. Od godzin rannych następnego dnia dopytywaliśmy się kiedy zostaniemy wypuszczeni i dlaczego nadal tu jesteśmy. Policjanci nie udzielali nam informacji. Jeden z Niemców ze względu na to, że miał na oczach soczewki kontaktowe, których nie mógł ściągnąć od kilkunastu godzin, wielokrotnie prosił o to aby mógł ze swojego bagażu wyciągnąć pudełko i płyn do soczewek. Nie udzielono na to zgody. Stan oczu mężczyzny pogarszał się. Ostatecznie wezwano pogotowie i został przewieziony do szpitala.

Dwie zatrzymane Polki w zdeponowanym bagażu zostawiły tabletki antykoncepcyjne. Ostatnią tabletką zażyły poprzedniego dnia i konieczne było spożycie kolejnej tabletki w ciągu 24 godzin. Funkcjonariusze nie wyrazili zgody na udostępnienie tabletek, które znajdowały się w depozycie i skwitowali „trudno, nie będziecie się bzykać przez kolejny miesiąc”. Na argumenty, iż, nagłe przerwanie przyjmowania hormonów może spowodować poważnie konsekwencje, policjanci pozostali głusi. Do toalety dziewczyny odprowadzane były przez funkcjonariuszy płci męskiej, a potrzeby załatwiała przy uchylonych drzwiach. Jedna z zatrzymanych Niemek podeszła do mnie zapłakana i roztrzęsiona z prośbą o pomoc. Jeden z funkcjonariuszy w drodze do toalety zaczął ją szarpać i obrzucać wyzwiskami, dziewczyna zrezygnowała więc z możliwości z skorzystania z toalety. Poprosiła mnie, abym podeszła do jednej z obecnych na świetlicy funkcjonariuszek i poprosiła o doprowadzenia do toalety. Ostatecznie policjantka przystała na prośbę.

Wciąż próbowaliśmy dowiedzieć się do jakich komisariatów zostali przewiezieni antyfaszyści dla których znaleziono miejsca w aresztach. Nie udzielano nam żadnych informacji. Od rana czekaliśmy na jedzenie. Około godziny 14 zostaliśmy

poinformowani, że wszystkie kobiety zostają przewiezione. Nie wiedzieliśmy gdzie i dlaczego. Gdy więźniarką dowieźli nas na miejsce i zaprowadzono do celi, zorientowałyśmy się, że zostałam umieszczona z pięcioma Polkami w celi. Nie udzielono nam informacji dlaczego znalazłyśmy się w celi.

Po około 2 godzinach spędzonych w celi, skuto nas i zawieziono z powrotem na Wilczą. Tam każda z nas została przesłuchana. Zostały nam przedstawione zarzuty z kodeksu wykroczeń o naruszanie porządku publicznego. W zarzucie umieszczono również obszerny opis, w którym podkreślano, że cała grupa zatrzymanych była agresywna i zamaskowana. Dodatkowo do zarzutów dodano, że grupa posiadała i posługiwała się niebezpiecznymi narzędziami, co jest absurdem ze względu na to, że wszyscy zostali przeszukani i u nikogo nie znaleziono takich przedmiotów. Większość osób, przed skierowaniem do aresztu przeszło kontrolę osobistą. Wśród opisu dotyczącego zarzutów napisano również, że napadliśmy na grupę rekonstrukcyjną, która w czasie gdy wywiązała się bojka pomiędzy antyfaszystami, a atakującymi ich nacjonalistami maszerowała ulicą Nowy Świat, co również jest nieprawdą. W opisie zarzutu napisano, że zachowywaliśmy się agresywnie co jest kłamstwem, gdyż to policja goniąc nas i uderzając pałkami zagoniła nas z powrotem do lokalu na ulicy Nowy Świat.

Odmówiłam składania zeznań, tak samo postąpili wszyscy przesłuchiwani zatrzymani. Po przesłuchaniu otrzymałam zdeponowane rzeczy. Policjanci, którzy wydawali mi torbę z uśmiechem zapytali: „Mamy w obowiązku zapytać się Pani czy nie chciałaby współpracować z policją przy okazji kolejnych demonstracji, na które się Pani wybiera”. Na pytanie zareagowałam śmiechem i poprosiłam o wydanie torby. Funkcjonariusze naśmiewając się i wymieniając niewybredne, seksistowskie uwagi na temat mojej osoby, stwierdzili „że być może moja torba się zagubiła”. Ostatecznie jednak torba się znalazła i została mi zwrócona. Około godziny 18.30 zostałam

zwolniona z komisariatu.

Źródło: [Rozbrat](#)